

Błędna diagnoza lekarza często pozostaje bez kary

[Rzeczpospolita](#) | 30.11.2013 | Rubryka: Kraj | Strona: 8 | Autor: [KATARZYNA NOWOSIELSKA](#) | Temat: Prasa ogólnopolska - Naczelna Izba Lekarska

ZDROWIE Rodziny latami walczą w sądach, by w końcu usłyszeć, że choć doszło do pomyłki, chora i tak by zmarła.

Nietrafne diagnozy są jedną z najczęstszych przyczyn popełnianych przez lekarzy błędów medycznych. Między innymi z tego powodu do sądów powszechnych rokrocznie trafia kilkaset pozwów o odszkodowanie od szpitali i Skarbu Państwa. Ze statystyk zebranych przez rzecznika praw pacjenta wynika np., że w 2011 r. do sądów rejonowych i okręgowych wpłynęły 862 pozwy, a w 2012 r. już 971. Oprócz tego kilka tysięcy skarg od poszkodowanych pacjentów lub ich rodzin każdego roku trafia do **rzecznika odpowiedzialności zawodowej lekarzy**.

– W przeważającej części pacjenci jako przyczynę wniesienia skargi podają błędną diagnozę – informuje Wojciech Łącki, przewodniczący Naczelnego **Sądu Lekarskiego**. **Lekarz** jak każdy człowiek ma prawo się pomylić.

– Jest to zawód podwyższonego ryzyka, co nie oznacza, że kontakt z nim niesie ze sobą podwyższone ryzyko utraty zdrowia lub życia. To lekarz jest narażony na większe niż w innych zawodach ryzyko odpowiedzialności za pomyłkę – mówi dr Łącki.

Błąd lekarza odczuła matka pani Haliny C. z Łodzi. 77-latka zmarła kilka lat temu na zawał serca. Lekarze leczyli ją na udar mózgu. Kilku powieliło błędną diagnozę. Najpierw udar mózgu orzekła lekarka z pogotowia, która dotarła do nieprzytomnej kobiety. Na izbie przyjęć jednego z łódzkich szpitali pacjentkę przyjęła rezydentka. Potwierdziła diagnozę.

Elektrokardiogram zlecił internista, który tego dnia miał dyżur na oddziale ratunkowym. Nie opisał już jednak badania. Nie czytała go również rezydentka z neurologii. Zleciła tylko tomografię komputerową głowy. Badanie nic nie wykazało. Stan pacjentki pogarszał się, więc przewieziono ją na intensywną terapię i tam oglądała ją anestezjolog. Chora zmarła po kilkunastu godzinach na zawał serca.

– Cały czas sugerowałam, że może o to chodzić. Żaden lekarz nie pochylił się jednak nad EKG – mówiła Halina C., córka zmarłej, na konferencji prasowej poświęconej procesom w sprawie błędów medycznych. – Lekarze są aroganccy i uważają się za nieomylnych – podkreśliła.

Umierają pod drzwiami

Córka zmarłej wniosła do **izby lekarskiej** skargę na czterech **lekarzy**.

Okręgowy **Sąd Lekarski** orzekł, że internista i anestezjolog nie dochowali należytej staranności. Ukarał ich naganami. Uniewinnił jednocześnie lekarkę z pogotowia. Strony nie się zgodziły i sprawa trafiła do Naczelnego **Sądu Lekarskiego**.

Z kolei Prokuratura Rejonowa w Łodzi umorzyła sprawę o narażenie pacjentki na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia. Uznała wprawdzie, że działanie lekarki z pogotowia było nieprawidłowe, ale brakuje na to dowodów. Z kolei lekarzom ze szpitala też nie przypisano odpowiedzialności, bo zdaniem prokuratury kobieta z powodu zaawansowanego wieku i tak by zmarła... Barbara Baranowicz, zastępca naczelnego rzecznika odpowiedzialności zawodowej, opowiadała na tej samej konferencji historię niemowlaka. Skarga w jego sprawie trafiła do **izby lekarskiej**. Kilkumiesięczny chłopiec pewnego piątkowego poranka zaczął wymiotować. Bardzo płakał, miał wolne stolce. Zaniepokojeni rodzice pojechali wieczorem na izbę przyjęć do jednego z najbliższych szpitali. Dyżurujący lekarz uznał, że dziecko ma niezbyt żołądka. Podał mu kroplówkę. Rano wypuścił chłopca do domu.

Rodzice podczas wieczornej kąpieli zauważyli, że ich synek ma zaczerwienioną mosznę. Rano pojechali szybko do szpitala. Chłopca badał chirurg. Orzekł, że to nie niezbyt żołądka, ale zapalenie moszny. Dziecko dostało leki. W drodze powrotnej rodzice wstąpili jeszcze do pediatry. Diagnoza: skręt jądra. Pediatra skierował dziecko do specjalistycznego szpitala. Tam amputowano mu jądro. Czasami ludzie umierają pod drzwiami gabinetu, zanim ktokolwiek zdąży postawić diagnozę. 23-letnia Asia z Warszawy kilka lat temu wybrała się z koleżankami do Krakowa. Poczuli się bardzo źle i zgłosiła się do Szpitala Specjalistycznego im. Dietla. Kilka godzin czekała na izbie przyjęć. W końcu prawie nieprzytomna dostała się do lekarza. Skierowano ją szybko do krakowskiego szpitala zakaźnego. Było za późno. Zmarła na sepsę. Rodzice złożyli do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez lekarzy. Biegli orzekli, że zmarła jest sama sobie winna, bo zwlekała ze zgłoszeniem się do szpitala. Nikt nie poniósł odpowiedzialności za to, że tak długo czekała w kolejce. Sprawy o podobne błędy w sztuce **lekarskiej** trwają przed **sądami** powszechnymi nawet dziesięć lat. Największą bolączką tych procesów jest powoływanie biegłych.

– Na ich opinię trzeba czekać latami. Sąd wysłał do biegłych całe akta, co oznacza, że nie może prowadzić w tym czasie procesu. Później te opinie dostają strony i one mogą się do nich odnieść. To wszystko trwa – tłumaczy Katarzyna Przyborowska, radca prawny zajmujący się błędami lekarskimi. Podkreśla, że proces przeciąga się jeszcze bardziej, gdy w okręgu nie ma biegłego lekarza danej specjalności i sąd musi szukać go na liście innego sądu okręgowego. Ten sam problem, który trapi sądy cywilne (boto tu ludzie walczą o odszkodowania), dotyka też prokuraturę. – Biegli niechętnie wydają opinie na nasze zlecenia, bo nie mamy dużych pieniędzy, by im za to zapłacić. Odkładają więc na półkę prośby. Czekają z wydaniem opinii latami. Przez to w jednej ze spraw we Wrocławiu pojawiło się ryzyko przedawnienia – mówi Jacek Skąła, przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów RP.

Opinia za kilka lat

– Zazwyczaj czekamy na opinię dwa–trzy lata. A gdy już przyjdą, trzeba prosić o ich uzupełnienie lub wyjaśnienia, bo lekarze piszą je bardzo specjalistycznym, medycznym językiem – tłumaczy prokurator jednej z warszawskich prokuratur. Prowadzi rocznie siedem–osiem takich spraw i najkrócej na opinie biegłego z Zakładu **Medycyny Sądowej** czekał rok.

Błąd lekarski jest przestępstwem narażenia życia lub zdrowia określonym w kodeksie karnym. Jeśli więc prokuratura zdecyduje się wnieść akt oskarżenia, sprawa trafia do sądu karnego. Dorota Radlińska, sędzia z warszawskiego Sądu Okręgowego, przyznaje, że często to sami lekarze przedłużają

procesy.

– Nie stawiają się na rozprawy, bo liczą na przedawnienie – mówi sędzia.
– Sprawy o błędy medyczne są trudne, bo jest ogromna nierównowaga sił między stronami. Głównym dowodem w procesach jest dokumentacja medyczna, a w niej sprawca może napisać, co chce – mówi Adam Sandauer, przewodniczący Stowarzyszenia Primum Non Nocere. – Dlatego to pacjent jest w gorszej pozycji w procesie.

– Radziłbym lekarzom, aby byli bardziej uważni i wsłuchiwali się w to, co mówi pacjent lub jego rodzina, jeśli jest nieprzytomny. Podstawą trafnej diagnozy w 70 proc. jest dobrze zebrany wywiad – mówi Wojciech Łącki. Podkreśla, że medycy nie mogą być przekonani o własnej nieomyślności, bo to najprostsza droga do błędu ?